POLSKA

DODATEK Nr 18 do Nr 151 (257) "KU WOLNEJ POLSCE" 25 CZERWIEC 1941.

"B Ą D Ź D U M N Y, Ż E Ś P O L A K I E M"

(Ciąg dalszy)

Władysław II. 1139 - 1159

Obejmując jako zwierzchni książę krakowski władzę nad innymi książętami dzielnicowymi, starał się uzyskać nad nimi również faktyczną przewagę. Napotkał jednak w tym dążeniu na opór możnowładztwa duchownego i świeckiego. Władysław musi uciekać z kraju i poddaje się pod opiekę cesarza. Wyprawa niemiecka do Polski doprowadziła wprawdzie do upokorzenia Bolesława Kędzierzawego - lecz Władysławowi nie pomogła.

Bolesław Kędzierzawy 1160 - 1173

Umierając, przekazał dzielnicę swoją (Kujawy, Mazowsze) małoletniemu synowi Leszkowi, oraz opiekę nad nim stryjowi Kazimierzowi.

Mieszko III Stary 1173-1202

Mieszko - trzeci syn Bolesława Krzywoustego dążył do przywrócenia powagi władzy wielkoksiążęcej. Możnowładztwo małopolskie, popierało przeciwko niemu najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza (✝ 1194), który zabiegając o względy panów duchownych i świeckich na zjeździe w Łęczycy (1180) przyznał im szereg przywilejów, m.i. zrzekł się prawa spadku po śmierci biskupów i prałatów. Pozostawił dwu synów Leszka Białego i Konrada.

Wśród tych zamieszek wzrastają wpływy niemieckie. Rozpoczyna się kolonizacja miast i wsi, którą ze względów ekonomicznych popierają książęta i panowie, - przedewszystkim Piastowie śląscy. W r.1226 Konrad Mazowiecki sprowadza i osadza nad dolną Wisłą Zakon Krzyżacki, którego zadaniem ma być walka z pogańskimi Prusami. W ten sposób nad żywotną arterią wodną usadowiony został śmiertelny wróg Polski. Krzyżacy odrazu, wykorzystując nadanie Konrada, postarali się, fałszując tekst nadania o zatwierdzenie jego u cesarza Fryderyka II i papieża Grzegorza IX. Krzyżacy, pod pozorem nawracania pogańskich Prusaków, zagarniają ziemie pomorskie, zakładają coraz nowe grody i zamki, zaludniają je niemieckimi kolonistami i umacniają w ten sposób swoje panowanie na nowych terytoriach. Z Krzyżakami walczą książęta pomorscy, niestety są za słabi wobec Zakonu, wspomaganego przez rycerstwo zachodnie.

W tym samym czasie na wschodzie w walkach dynastycznych książąt ruskich - Leszek Biały (syn Kazimierza i Heleny księżniczki ruskiej) nie potrafił ugruntować wpływów polskich na Rusi, zgadzając się na wprowadzenie na tron włodzimiersko-halicki Kolomana, syna króla węgierskiego, ożenionego z córką jego Salomeą.

Wpływy niemieckie wzrosły po napadzie Mongołów (1241), gdy spustoszone wsie i miasta zaczęto w jeszcze silniejszym niż dotychczas stopniu zaludniać elementem niemieckim.

Rok 1241 jest jeszcze z tego powodu ważny w dziejach Polski, gdyż zginął na polach Lignicy w walce z Mongołami książę Śląski Henryk Pobożny (syn Henryka Brodatego), który połączył w swym ręku trzy dzielnice Polski: Śląsk, Małopolskę i Wielkopolskę - w ten sposób dzieło zjednoczenia Polski znowu upadło. Śląsk po śmierci Henryka Pobożnego podzielony zostaje między czterech jego synów. Po śmierci Konrada Mazowieckiego, połączone dotychczas dzielnice Mazowsze i Kujawy zostały rozdzielone między jego synów. Tylko ziemia Krakowska i Sandomierska złączone są w tym czasie w jednym ręku: Bolesława Wstydliwego (syna Leszka Białego), a po jego bezpotomnej śmierci w ręku Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego (potomka Konrada Mazowieckiego).

Jest to okres największego rozdrobnienia Polski. Myśl o zjednoczeniu przechowują jednak niektórzy książęta piastowscy, sięgający wzrokiem dalej.

Po książętach śląskich podejmuje ją książę wielkopolski Przemysław II., który skupia ponadto w swym ręku Pomorze Gdańskie i chwilowo Kraków. W sposób pokojowy, dwustronnym aktem dobrowolnym (1282), złączone zostało Pomorze z Polską. Przemysław, wspierany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba Świnkę koronuje się w r.1295 w w Gnieźnie na króla. Niestoty Przemysław już w roku następnym ginie zamordowany za poduszczeniem margrabiów brandenburskich.

W tym momencie zjawia się, przyzwany przez osady niemieckie w Małopolsce, król czeski Wacław, zajął Małopolskę, następnie Wielkopolskę - mimo oporu Władysława Łokietka księcia kujawskiego (wnuka Konrada Mazowieckiego), który w końcu musi z kraju uchodzić. Wacław koronuje się w r.1301 na króla. (C.d.n.)

P I O R U N I B I S M A R K

Niedawno temu krótki komunikat Admiralicji angielskiej doniósł, że gdy po stracie pancernika "HOOD" flota angielska skutkiem burzy utraciła ślad największej i najnowocześniejszej jednostki floty niemieckiej Bismarka - polski kontrtorpedowiec PIORUN odnalazł umykającego olbrzyma, nawiązał z nim kontakt bojowy do czasu, gdy przybyłe na miejsce wielkie jednostki angielskie posłały Bismarka na dno.

Nie zważając zupełnie na szalejącą burzę i proporcję sił, gorszą od proporcji między Dawidem a Goljatem, polski PIORUN największym wysiłkiem swych maszyn, a jeszcze większym garstki polskich marynarzy odszukał zmykającego Bismarka i pomógł do zniszczenia dumy Hitlera wraz z nieomal półtora tysiącem niemieckich marynarzy.

Aczkolwiek notatka ta jeszcze raz zwróciła światu uwagę na fakt, że polscy dalej walczą zaciekle i raz po raz odnoszą sukcesy, to jednak po kilkunastu dniach o zdarzeniu tym, jakby o jednym z wielu, zapomniano. Tymczasem to starcie między polskim Piorunem a niemieckim Bismarkiem ma głębokie znaczenie. Bo oto polski PIORUN dołapał niemieckiego BISMARKA już dawno po ogłoszeniu przez największego zbrodniarza i fałszerza wszystkich czasów: Hitlera, że Polski od września 1939 już niema i że jest już po czwartym i ostatnim rozbiorze naszej Ojczyzny.

Ale to nie tylko liczniejsze jak przed wybuchem wojny okręty wojenne R.P. na wszystkich morzach świata rozprawiają się z Hitlerem. Pędzący co noc na złamanie karku do najgłębszych schronów Niemcy z Hamburga, Bremy, Kolonii, Berlina i niezliczonych miast niemieckich doskonale przecież wiedzą, że właśnie najcelniejsze bomby, to bomby polskie, a polskich lotników od początku wojny znacznie przybyło.

W Anglii i Afryce polskie dywizje czy brygady czekają nowej okazji do wymownego powiedzenia Hitlerowi, czy Polska jest, czy jej niema. To nic, że hitlerowski karzeł Goebbels nazwał nas turystami. Każdy żołnierz to turysta. W naszym turystycznym programie jest zwiedzenie przed powrotem do Polski przede wszystkim...Berlina. Także w Kanadzie tworzą się również dywizje polskich "turystów" pałających pragnieniem zwiedzenia Berlina. Będzie tam wielki ścisk - gdy pora nadejdzie.

Obok tej Armii Polskiej stoją serca i ramiona dziesiątków milionów Polaków w Polsce, którzy tylko owego wielkiego DNIA RACHUNKU, DNIA PIORUNU czekają.

Wojna polsko-niemiecka nie zakończyła się we wrześniu 1939 roku, ale trwa dalej z naszym udziałem. Rozszerzyła się jedynie i to tak, że całkowita przegrana niemiecka stała się już jedynie kwestią czasu. Nie polski PIORUN tonie, ale niemiecki BISMARK-HITLER. Już nawet uciekają z niego najtłustsze hessowskie szczury.

Giną jedynie narody nikczemne - powiedział nasz wielki poeta. Naród, który ma w sercach i rękach PIORUNY, posyła na dno BISMARKÓW i HITLERÓW.

Sta.

P O L S K A

P O S T R O N I E B R U N A T N E J

We wsi Prosno w pobliżu Ostrowa chłopi niemieccy przesiedleni z Bukowiny (Rumunia) objęli już w posiadanie gospodarstwa i zagrody, których prawowici właściciele zostali wyrzuceni do t.zw. Generalnego Gubernatorstwa, mogąc zabrać ze sobą tylko 25 kg. rzeczy.

x x x

Jedna z matek w Warszawie, której córka została złapana na ulicy i wywieziona, jak stała, do Niemiec na roboty, otrzymała od Niemki -obecnej pracodawczyni córki - list pełen oburzenia jak można swą córkę tak skąpo ubrać, wysyłając ją do Rzeszy. Świadczy to wymownie, że propaganda nie-

miecka stara się ukryć na terenie Rzeszy postępowanie swych władz okupacyjnych w Polsce.

x x x

Obecnie przeprowadzana jest na terenie t.zw.Generalnego Gubernatorstwa rejestracja wszystkich mężczyzn w wieku od 14-tu do 60-ciu lat życia.Młodzież od 14-tu do 18-tu lat ma być podobno użyta do robót w Gubernatorstwie, mężczyźni w wieku 19-50 lat mają być wysłani do Rzeszy. Co zamierza zrobić z pozostałymi - niewiadomo. Przy powoływaniu ma być przeprowadzona, według urzędowych ogłoszeń, selekcja pod względem zdrowia, zwalniani mają być również ci, którzy wykażą się posiadaniem stałej pracy, lub zostaną wyreklamowani przez urzędy.

W stosunku do młodzieży szkolnej wyszło zarządzenie, że nikt nie będzie dopuszczony do egzaminu w liceach zawodowych i technicznych (które są jedynemi szkołami tolerowanymi przez Niemców) kto nie wykaże się odbyciem obowiązkowej praktyki, wyznaczonej przez władze okupacyjne. W Kraju istnieje powszechna obawa, że praktyki te Niemcy wyznaczać będą w...Oświęcimiu.

x x x

Generalny gubernator Frank otworzył w Krakowie w lokalu "niemieckiego instytutu prac wschodnich" wystawę dzieł Wita Stwosza, którego p.Frank oczywiście uważa za rdzennego Niemca i Polaków mieni jego"przywłaszczycielami". Równocześnie p.Frank oznajmił, że w Krakowie powstać ma akademia sztuk plastycznych im."Veit -Stoss'a".

W najbliższym czasie ma być również w Krakowie otwarty nowy (!) "niemiecki" i "narodowo-socjalistyczny"uniwersytet im.Mikołaja Kopernika - również rdzennego Niemca przywłaszczonego przez Polaków.

W Krakowie Niemcy zamierzają też budować wielkie obserwatorium astronomiczne, które ma być według propagandy niemieckiej, największym zakładem tego rodzaju na wschodzie Europy.

x x x

Prasa szwedzka donosi, że słynna na cały świat ze swych wspaniałych zbiorów książek i zabytków sztuki"Biblioteka Raczyńskich" została zamknięta przez władze okupacyjne.Część zbiorów wywieziono do niemieckich instytucji naukowych i muzeów,część zaś ma być "ofiarowaną"rządowi hiszpańskiemu.

x x x

Jak donosi prasa niemiecka konserwator sztuki okręgu Zichenau doszedł do wniosku, że okręg ten zawiera olbrzymią ilość śladów budownictwa niemieckiego znacznie przewyższające ilościowo Prusy Wschodnie. Płynie stąd oczywisty polityczny wniosek, że Ciechanów, Mława,Płońsk,Sierpc a nawet prawdopodobnie Płock są miastami niewątpliwie i rdzennie niemieckimi.Jako budownictwo niemieckie pan konserwator ciechanowski uważa podobno każdy budynek w stylu gotyckim.

x x x

W połowie kwietnia Niemcy przeprowadzili w Warszawie dość liczne aresztowania na podstawie z góry ułożonych list imiennych. Na jakiej zasadzie listy te były sporządzane nie można się było zorjentować.

x x x

Niemiecki sąd doraźny w Kaliszu skazał na kary od roku do 4 lat ciężkiego więzienia oraz na utratę praw honorowych i kary pieniężne; Wincentego Kozłowskiego, Antoniego Lisiaka,Henryka Lisiaka, Stanisławę Starzewską i Andrzeja Michalskiego wszystkich z powiatu Jarocin za ubicie bez zameldowania policji 9 własnych świń i sprzedaż mięsa Polakom.

Za to samo "przestępstwo" sąd doraźny w Poznaniu skazał Polaków Stefana Panowicza z Wrześni i Jana Gładyszewskiego z Kostrzynia na 3 i 4 lata więzienia.

Warto zaznaczyć, że w tym samym mniejwięcej czasie zapadł szereg wyroków również za niedozwolony ubój świń, w Austrii, mocą których sądy niemieckie skazywały tam jednak na kary nieprzekraczające jednego miesiąca.

x x x

Jednym z najbardziej zniszczonych podczas wojny polsko-niemieckiej miast naszych - obok Warszawy - był niewątpliwie Wyszków nad Bugiem.

Już w dniu 6 września 1939 r.w Wyszkowie liczącym około 12.000 mieszkańców nie było ani jednego całego domu. Rynek i otaczające go ulice zamienione zostały przez"bohaterskich"lotników niemieckich w las kominów i żarzących się popożarnych zgliszcz. W nocy 7 września bić zaczęła artyleria niemiecka od strony Rożana. Kominy sterczące ze zgliszcz zamienili teraz w gruzy, swemi celnemi strzałami "bohaterscy" kanonierzy niemieccy.

Z pośród 12.000 bezmała mieszkańców pozostało, ukrywając się po piwnicach lub polach za miastem, zaledwie kilkaset osób. Do dziś dnia Wyszków nie przebudził się jeszcze, choć dawnymi zwyczajami odbywały się znowu targi, choć po dawnemu, choć nieśmiało i jak by z pewnym zawstydzeniem zjawiają się baby ze wsi, choć zajeżdżają zno-

wu chłopskie furmanki, życie do Wyszkowa nie wraca.

Na targu niema komu kupować i niema czego sprzedawać. Głównym towarem są puste gliniane garnki. One jedynie pasują do gruzów, zgliszcz i mogił, w które organizatorzy nowej Europy środkowej - zamienili pulsujące niegdyś werwą i życiem miasteczko na szlaku między Warszawą a północnym wschodem Rzeczypospolitej.

x x x

W dniu 3 kwietnia władze niemieckie wydały w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie zakaz jazdy pociągami Polakom, nie posiadającym specjalnych zezwoleń, wydawanych każdorazowo na każdy przejazd. Zezwolenia te wydawać mogą szefowie powiatów, a w Warszawie policja. 22 kwietnia rozporządzenie to zostało dla Warszawy jeszcze bardziej zaostrzone, zakazano bowiem wogóle wszelkich wyjazdów i przyjazdów.

Oficjalnie władze niemieckie wyjaśniają, że chodzi tu o uniemożliwienie spekulacji, polegającej na dostarczaniu towarów do nielegalnego handlu. W praktyce zarządzenie to ma z jednej strony na celu dalsze represje w stosunku do ludności, której duch patriotyczny nietylko nie słabnie, ale z każdym miesiącem staje się coraz bardziej mocny i w stosunku do Niemców nieubłagany; z drugiej zaś strony - władze niemieckie chcą w ten sposób zwiększyć ilość wagonów kolejowych, potrzebnych do nieustannych transportów wojsk.

Niezależnie od tych względów, przecinając możność przyjazdów do Warszawy, Niemcy dążą do ogłodzenia tego milionowego miasta i skazanie na aprowizację jedynie według systemu kartkowego, przed którym ludność ratowała się nabywając produkty od przyjeżdżających ze wsi i prowincyj - przekupniów.

x x x

20 kwietnia br., jako w dzień narodowego święta z powodu urodzin Hitlera, Niemcy otworzyli w Poznaniu - uniwersytet.

Ktoś, ktoby nie znał przeszłości, ktoby nie wiedział o tem, że polski uniwersytet poznański założony przez społeczeństwo polskie z olbrzymim nakładem sił, trudu i kosztów - w ciągu kilkunastu lat wypuszczał corocznie zastępy młodych polskich prawników, polskich lekarzy, polskich ekonomistów, rolników i weterynarzy, ktoś ktoby nie wiedział, że uniwersytet ten wyposażony był przez Rząd Polski w pierwszorzędne siły naukowe, instytuty i zakłady, że mieścił się on niezależnie od reprezentacyjnego gmachu w centrum Poznania - w szeregu nowoczesnych pięknych budynków wybudowanych za polskie pieniądze przez polskie władze dla polskiej nauki - ten czytając opisy otwarcia przez Niemców "pierwszego wielkiej Rzeszy najmłodszego uniwersytetu niemieckiego" - mógłby uwierzyć w historyjki na frazesach i propagandowych trickach oparte.

Bo oto czytamy w komunikacie niemieckim: "Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu będzie służył pracy naukowej i badaniu nowego wschodu niemieckiego. Uniwersytet będzie posiadał wszystkie najważniejsze fakultety a więc: filozoficzny, prawniczy, ekonomiczny, nauk przyrodniczych, medycyny, rolniczy i weterynaryjny.

Stosownie do charakteru ziemi nad Wartą fakultet rolniczy będzie specjalnie bogato wyposażony w katedry, instytuty i majątki doświadczalne. Po wojnie stanie się ten najmłodszy uniwersytet Rzeszy przez swe budowle i urządzenia wzorem narodowo-socjalistycznej polityki kulturalnej a tem samem, punktem przyciągającym nowy narybek naukowy. Ale już i teraz ścisła współpraca partii i państwa oraz udział całej niemieckiej ludności z Wartelandu - daje rękojmię, że uniwersytet Rzeszy w Poznaniu będzie narodowo- socjalistycznym zakładem naukowym, w którym głęboka wiedza iść będzie w parze z praktycznym zastosowaniem. Przez swą działalność przyczyni on się do organizacji nowego wschodu i ugruntowania wiecznie niemieckiego bytu."

"Założenie", uniwersytetu w Poznaniu przez Niemców - jest typowym przykładem zwykłej kradzieży, której dopuszczają się dziś zarówno niemieccy urzędnicy, żołnierze i policjanci, jak i rząd ich - grabiący cudzą niezabezpieczoną własność materialną i duchową i głoszący światu o swych odkryciach i zasługach dla kultury i sztuki.

x x x

W Poznaniu - jak wiadomo - dla Polaków obowiązują specjalne godziny policyjne, podczas których podobnie jak w miastach t.zw. Generalnego Gubernatorstwa, nie wolno wychodzić na ulicę.

Od 1 maja zostały one skrócone o 2 godziny zamiast jak to było do tej pory - od 9 wieczór do 5 rano, nie wolno Polakom wychodzić z domu od 10 wieczór do 4 rano.

Przepis o godzinach policyjnych znakomicie ułatwia dokonywania rewizyj i przeprowadzania aresztowań.

"TWO KANAPKIS"

Na terenie W.Brytanii wypisaliśmy już setki, o ile nie tysiące wierszy na temat propagandy. To słowo tak modne, a obce nam przed laty stało się ulubionym tematem rozmów o każdej porze dnia i nocy tak, jak ongiś np."fotomontaż," "bridge," czy "lambeth walk" O propagandzie mówi dzisiaj każdy, nie wyłączając najmłodszego narybku emigracyjnego.

Z przeróżnych tematów zawsze zjeżdża się na propagandę, czy to jadąc dwupiętrowym "busem", czy też połykając "fish and chips." Słowo propaganda na ziemi angielskiej jest tak popularne, jak gin lub whisky. Każdy z nas uważa się dzisiaj niemal że za ambasadora propagandy polskiej i krzewi ją tak, jak umie w myśl staropolskiego hasła "cukier i propaganda krzepi". Stara się być siewcą kapitalnych pomysłów, które gdzieś tam w górze utknęły...

Chwilami w głowie człowieka powstają przeróżne pomysły, nawet takie, jak np. wypuszczenie polskich papierosów z napisem "Płaskie" Z uporem maniaka każdy z nas myśli o tym, o tamtym twierdząc, że każdy udział Polaka w środowisku Szkotów, czy to w czasie gry w bridgea, czy to podczas występu estradowego, jest tylko naszą dodatnią propagandą. Odmiennego zdania był mój znajomy, który zawyrokował, że w ten sposób wszystko można by było podciągnąć pod propagandę, ba nawet "pójście do szynku na gin lub whiski".

Zastanówmy się, czy bar szkocki, nazwany tak lekceważąco przez mego przyjaciela, może być terenem naszej propagandy. Sądzę, że tak. Zależy tylko od umiejętności zachowania się w barze i nawiązania rozmowy na odpowiednim poziomie. Wiemy dobrze, że nigdzie nie rozkręcają się tak języki, jak właśnie przy bufecie. Tam to buduje się pierwsze zdania, nabiera się pewności siebie i jakoś rozmowa klei się. Ale czy teren barów nie da się wykorzystać dla innych celów, poza wtajemniczeniem Szkotów w znakomitość naszej wódki ? Najlepiej w myśl starej dewizy, że "żona trafia do męża przez żołądek, "możemy uderzyć do gościnnych gospodarzy. A zatem młyn przeróżnych przysmaków, t.j. żołądek, może posłużyć dla celów naszej propagandy.

Niejednokrotnie obserwowałem naszych żołnierzy, którzy po wypiciu kilku ginów i kilku szklanek piwa stawali się bardzo elokwentni. Szkoci z pewnym wyrozumieniem patrzeli na nasze czułości i wynurzenia. Z uśmiechem tylko dodawali, że Polacy to silny naród, ale mają słabe głowy. Na nic nie przydały się moje perswazje, że Polacy umieją wypić, tylko ten gin jest wyjątkowo silny. To oczywiście cieszyło Szkotów, że są "autorami" tak mocnego nektaru.

Zastanawiałem się później, jak temu złemu zaradzić. Wreszcie znalazłem wyjście. Przypomniałem sobie, że Polacy muszą "zagryzać" Nazajutrz, skoro świt, wpadłem do baru. Dla przyzwoitości, wypiłem jakiś naparstek i posługując się słownikiem, nawiązałem rozmowę z właścicielem baru na temat znakomitych, płynnych wyrobów szkockich. W przerwach "naparstkowych" wkładałem w mózgownicę właściciela baru, że u Polaków jest taki zwyczaj, iż po każdej kolejce ginu, muszą coś przegryźć. Właściciel robił poważną minę i nie mógł w żaden sposób zrozumieć tego zwyczaju. Zupełnie słusznie. Przecież od tysiąca lat w Szkocji nie było przekąsek, więc i teraz Szkoci nie będą łamać tradycji. Po kilku kolejkach dopiero zrozumiałem, że pomysł ten może być nawet interesujący. Niestety władca baru nie wykazał większego zrozumienia i odłożył pomysł kanapkowy "ad acta".

Dni mijały, a Szkot stale odpowiadał: Pomyślę nad tym, zastanowię się, tu żona decyduje.

Nie traciłem jednak nadziei, że jeżeli pan właściciel nie ma zrozumienia dla naszych kanapek; to może będzie miała jego małżonka. Jak w dym, uderzyłem do płci pięknej. Szkotka, po długich wywodach i wyczerpującym wykładzie na temat sztuki bufetowej, założyła wreszcie okulary, wzięła do ręki ołówek i zaczęła skrzętnie notować "ekwipunek kanapkowy". Zadowolony tym sukcesem, zwróciłem się do niej, mówiąc: proszę jutro kupić chleb, sardynki, szynkę, ser, masło, pomidory, jaja no i cebulę!

Na samą myśl o cebuli, Szkotce potoczyły się po policzkach łezki.

- Jakto, - zapytała, - a naco cebula? Czy to ma być gotowana? Przecież cebula jest bardzo ostra !

- Nie szkodzi - Polacy lubią rzeczy ostre jak brzytwa.

Następnego dnia, na ladzie bufetu oczekiwał mnie jeden pomidor, anemiczna cebulka, trzy plasterki szynki, niedorozwinięte jajko i jakiś mikroskopijny serek. Rada familijna otoczyła mnie kołem, patrząc na każdy ruch mej ręki. Pokrajałem dość szybko chleb, co nie wywołało specjalnego zachwytu. Następnie chwyciłem za tego nieboraczka pomidora i ostrym nożem

pociąłem go w plasterki.Tu rodzina wykazała już większe zainteresowanie, tylko pani domu zwróciła mi uwagę, że należy zdjąć skórkę z pomidora.Ręką, a raczej błyszczącym nożem zaprotestowałem. Rewelacją było pokrajanie jajka.Rodzina stała nad moją głową, jak komisja lekarska na sekcji zwłok,wpatrując się w każde me cięcie. Po chwili orzekli chórem: Very good,very nice.Przecięty figlarnie ser,wywołał teraz salwę śmiechu.Kiedy na chleb rzuciłem plasterki szynki, komisja orzekła, że szynka jest surowa i nie nadaje się do jedzenia.Mając w ręku narzędzia tak ostre, jak nóż i widelec,zdołałem przekonać rodzinkę, że szynka jest "very good"do kanapek.

Audytorium z każdą minutą powiększało się. Przyszła nawet stara ciocia, która na widok pokrajanej cebuli na pomidorze,cofnęła się momentalnie,wygłaszając jakieś uwagi w niezrozumiałych dla mnie słowach. Po półgodzinie kanapki obsiadły półmiski. Było ich 38 - pamiętam, jak dziś.Cała rodzina, dotykając palcami,skrupulatnie liczyła.Jeszcze coś niecoś upiększyłem ich wygląd, jak np.wąskim tasiemcem ćwikły,względnie posiekanym jajkiem. Tu nastąpiła ogólna konsternacja i wydobył się niemy zachwyt: O very good artist!

Na tym nie zakończył się mój występ przygodnego bufetowca.Złapałem arkusz papieru i ołówkiem rzuciłem następujące litery:"Kanapki polskie a la Hawełka, w cenie 3d." Ten pomysł reklamy nie zachwycił właściciela baru, który dopiero na moje usilne żądanie,wywiesił napis w oknie.Po skończonej"operacji kanapkowej" Szkot z grobową miną dodał: A jak te kanapki nie pójdą i zepsują się ? Przecież ja stracę dwa i pół szylinga.

Niech się pan nie obawia.

Nieco speszony usiadłem w kącie baru i oczekiwałem tego pierwszego,który złakomi się na polskie kanapki.Minuty mijały, a tu jak na złość klijentów nie widać. Przyszli wprawdzie jacyś trzej żołnierze szkoccy,ale nawet nie rzucili okiem na półmisek.Pokiwali coś jeno głowami,uśmiechnęli się i po staroszkocku ciągnęli dalej piwo.Już byłem zrozpaczony,że ten cały wysiłek i propaganda wezmą w łeb, a najważniejsze to te dwa i pół szylinga,które z żołdu trzeba będzie pokryć. Nagle weszli nasi wachmistrze i tradycyjnym zwyczajem, posługując się mimiką,zamówili "large whisky".

Siedząc w rogu z moim przyjacielem, sugerowaliśmy ich wzrokiem,ażeby zwrócili uwagę na polskie kanapki.W tem padł,jakgdyby wydobywający się z pod przepony brzusznej okrzyk: Rany,przecież to polskie kanapki! Byłem uradowany i ja i moje dwa i pół szylinga. W mig poszło 16 kanapek, a każda oblana została nową koleją.Po tym wyczynie,Szkot zaczął łaskawiej spoglądać na mnie.W pół godziny potem,kanapki zniknęły jak kamfora.Szkot z uśmiechem podszedł do okna,poczem odwrócił napis i rzekł:"finish kanapkis".

Poczta pantoflowa szybko działała w obozie, rozsiewając niewiarygodne wieści, że w barze Wilsona pojawiły się polskie kanapki. Nazajutrz cała rodzina, zakasawszy rękawy wzięła się do pracy w myśl mojej recepty.Sfabrykowali oni w trzech godzinach"aż 51 kanapek". I w tym dniu po godzinie tym samym równym krokiem,podszedł do okna właściciel baru, odwracając znów napis i zacierając ręce.Po tygodniu produkcja wzrosła.Rodzina przyjęła system pracy Taylora. Jedno krajało chleb,drugie smarowało masłem,a trzecie ucinało ogonki sardynkom.Przy tak zmechanizowanym sposobie pracy produkcja zwiększyła się do dwustu kanapek dziennie. Właściciel zacierał ręce i głaskał sobie łysinę, a w dniu,w którym pobił rekord,wypuszczając "na rynek" 400 kanapek,zaprosił mnie na małe piwo,dodając: Ja dziś płacę panu jedno małe piwo,oh it is very good business."

Po miesiącu kanapki całkiem "zeszkociły się". Szanujący się Szkot mknął już tylko do baru Wilsona na jeden gin i "two Polish kanapkis." Właściciel tylko uzupełniał afisz skromnym dopiskiem: Polish kanapkis á la Wilson".

Dziś bar ten opustoszał.Żołnierz polski zmienił stację odżywczą"Ovomaltiny"ginowej -a w barze tym pozostał jeno napis i nieliczne już polskie kanapki.Ale być może, że po latach,ten skromny przysmak polski,wprowadzony na ziemi szkockiej,będzie na ustach, a raczej na języku niejednego Szkota tak,jak w świecie znana była szynka westfalska,pasztet strassburski,sznycel wiedeński,piwo pilzneńskie,czy gulasz węgierski. Gdyby tak udało się nam na tej ziemi szkockiej wprowadzić nasz bigos,wierzę,że Szkoci lizali by palce.A gdyby tak rzucić na rynek polskie kiełbasy,np.krakowską,dębowiecką, wileńską ?Szkoci napewno nadziewaliby się tym przysmakiem.Nie wiem,czy ta wieprzowa propaganda nie przypadłaby do serc,a raczej do żołądków Szkotów. Pamiętajmy,że przez żołądek,najczęściej trafia się do serc ludzkich.Drogą okrężną można trafić też i przez"szynk". Tylko to wszystko musi być ładnie podane i odpowiednio nakryte.

Antoni Wasilewski